Nr. 173. Kraków, Środa 25 Czerwca 1890. Rocznik II.

Przedpłata wynosi:
W Krakowie:
miesięcznie 1 złr., kwartalnie 3 złr., półrocznie 6 zł., rocznie 12 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.
Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 35 cnt., kwartalnie 4 złr. półrocznie 8 złr., rocznie 16 złr.
Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Adres dla telegramów: „KURJER“ — KRAKÓW.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

OD WYDAWNICTWA.

Upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W miejscu:

Miesięcznie . . .	**1**	złr.		ct.
Kwartalnie . . .	**3**	„	—	„
Półrocznie . . .	**6**	„	—	„
Za odnoszenie do domu miesięcznie .	—	„	**15**	„

Na prowincji:

Miesięcznie . . .	**1**	złr.	**35**	ct.
Kwartalnie . . .	**4**	„	—	„
Półrocznie . . .	**8**	„	—	„

Przedpłatę wysyłać należy wprost do **Administracji *Kurjera Polskiego* w Krakowie, ul. Szewska l. 7, I. p.**, gdyż w razie przeciwnym nie możemy odpowiadać za zwłokę w posyłce.

☛ Nowo przybywający Prenumeratorowie otrzymają początek drukującej się powieści: „Jak w życiu“ **bezpłatnie.**

Galicyjskie „liberum veto“!

Wedle programu, któryśmy sobie zakreślili zakładając pismo nasze, mieliśmy przedewszystkiem dążyć do tego, aby po za obrębem wszelkich sporów partyjnych podnosić i dźwigać to, co może sił dodać polskiemu żywiołowi. A że „język i ziemia“ — to dwa główne fundamenty, na których opiera się przyszłość Ojczyzny naszej, przeto dążąc do umocnienia któregokolwiek z nich, czujemy się nietylko do tego uprawnionymi, ale zarazem z tytułu poważnej akcji politycznej, jakąśmy podjęli przez założenie codziennego organu, *wręcz obowiązanymi.*

Żaden też „parawan przeciwności“, czy stawiany nam przez wrogów naszych, czy też ze strony tych ziomków, którzy nie uznając z zasady żadnych przywilejów, pragną jednak zastrzedz samym sobie przywilej do inicjatywy i jakiejkolwiek szerszej akcji na polu działalności obywatelskiej i politycznej — nie zdoła nas zniechęcić do pracy, ani z drogi obowiązku sprowadzić! Jeżeli wiele dzieł nader pożytecznych, przez niestałość właśnie w ich przeprowadzaniu ze strony samych założycieli, przedwcześnie rozsypało się w gruzy albo rozminęło się ze swem pierwotnem założeniem, toć przekonani jesteśmy, że w pracy umacniania fundamentów narodowego bytu, choćby jej cały ogrom potrzebował miljona rąk i olbrzymich zasobów materjalnych, każdy najmniejszy choćby udział musi mieć w skutkach doniosłe znaczenie, boć starą jest prawda że: „*gutta cavat lapidem non vi sed saepe cadendo*“.

Sprawy języka polskiego, tak jak myśmy ją przedstawili, przystępując do założenia Instytutu narodowego im. Adama Mickiewicza, nie podobna żadną miarą utożsamiać z kwestją jego czystości i oświaty ludu w Galicji. Te dwa ostatnie zadania nie walczą już dziś, dzięki Bogu, z nadzwyczajnemi przeszkodami, a przedewszystkiem co do oświaty ludu w Galicji zarówno wobec przymusu szkolnego, jak i bardzo stanowczego i solidarnego w tej mierze działania legalnej kraju reprezentacji, tudzież zapobiegliwych usiłowań wszystkich niemal oświeceńszych warstw naszego społeczeństwa, można mieć niepłonną nadzieję, że postęp w tym względzie musi być coraz potężniejszy, byleby nie chciano wciągnąć ludu przedwcześnie do partyjnej walki stronnictw, ale pozostawiono mu do spełnienia te prace, które w miarę zdobywanej oświaty ogarnąć i uskutecznić będzie w możności.

Mając też na uwadze stan oświaty ludu w Galicji z przed kilku choćby lat i w dobie dzisiejszej, musimy przyznać, że postęp jest niezaprzeczony, nader chlubnie świadczący o usiłowaniach obywatelstwa naszego, a zarazem najzupełniej zgodzić się z zapatrywaniem, że dla tej sprawy wystarczają istniejące już instytucje i stowarzyszenia, byleby tylko rozwijały się drogą prawidłową i sumiennie spełniały podjęte zadanie.

Kto ma jednak dobrą wiarę, przyznać musi, że pracując w ten sposób nad oświatą ludu w Galicji nie dopełniliśmy jeszcze obowiązku, ciążącego na nas ze stanowiska ściśle narodowego, co do ochrony i pielęgnowania polskiego języka. Pod tym względem położenie nasze jest najfatalniejsze, a jeżeli mimo wydanej nam przez dwa sąsiednie mocarstwa walki eksterminacyjnej jest jakikolwiek objaw dodatni, to myśmy do tego wcale nie przyłożyli ręki i jest on tylko dowodem nadzwyczajnej polskiego żywiołu siły odpornej, która jednak ma także swoje granice, tak, że gdybyśmy i w tym kierunku bezczynnymi pozostali, możnaby z matematyczną dokładnością obliczyć czas, w którym mając nawet ziemię w rękach, nie będziemy na niej słyszeć dźwięku ojczystej mowy.

Jeżeli ktokolwiek, mimo tylu wręcz przeciwnych dowodów, które niemal codziennie na szpaltach wszystkich pism spotykać może, pesymistyczne szerzy teorje o ofiarności polskiego społeczeństwa, o ile chodzi o święte i wzniosłe cele, cóż powiedzieć mamy i co powie kiedyś potomność o tej niezwykłej ofiarności i wspaniałomyślności, z jaką wcale do tego niepowołani w imieniu narodu darowują całe dzielnice Polski, przez wieki piersią naszą bronione i popchnięte naszym trudem i poświęceniem na drogę cywilizacji nowszej, na drogę dzisiejszego rozwoju. Jeżeli ze strony tak szczodrze obdarowanych, dochodzi do nas głos: „nic o was słyszeć nie chcemy“, to chyba w tym wypadku słuszniej powiedziećby można, że „rozminięto się gruntownie z praktycznemi względami“, a w ustępstwach kierowano się „bujną młodocianą wyobraźnią“, która raczej goni za popularnością, aniżeli rozważnie baczy na to, co może polskiemu żywiołowi sił ująć, a tem samem zniweczyć owoce tyloletniej pracy naszej.

Takiej polityki pod żadnym warunkiem podzielać nie możemy, bo jesteśmy zdania, że każda generacja powinna następnej przynajmniej to przekazać, co od poprzedniej odebrała, z czego wypływa, że Polskość może dziś tylko jedną mieć rozsądną politykę, a mianowicie: nie opiekując się całym światem, myśleć przedewszystkiem o sobie i dbać w pierwszej linji o swoje własne narodowe interesa. Czyż zaś może być dla nas większy i wybitniejszy, jak: aby w każdym zakątku Ziem naszych, na najodleglejszych nawet krańcach i we wszystkich kolonjach polskich brzmiał język polski coraz potężniej i opierał się skutecznie obcemu naciskowi? Jeżeli zaś pod względem obrony i pielęgnowania polskiego języka, wolno nam najrozleglejszą podejmować akcję, to wszelkie usiłowania w tym kierunku poczytywać musimy za nasz święty obowiązek, który spełniać winniśmy z całą konsekwencją i roztropnością, nie troszcząc się wcale o szablonowe formułki czysto galicyjskiego systemu, któremu potrzeba sztucznych firm w każdem przedsięwzięciu i całego morza rozpraw, w którem toną zazwyczaj najwznioślejsze myśli i zabiegi ludzi, dbałych o istotę rzeczy, a nie o puste i czcze słowa.

Czyż potrzeba jaśniejszych jeszcze dowodów, aby uzasadnić konieczność zapobiegliwej pracy, jaką ma podjąć: „Instytut narodowy imienia Adama Mickiewicza“. Praca ta nie powinna być ani zbyt głośną, ani nie potrzebuje szukać nazwisk po „reformowanym świecie“, ani gonić za sztuczną reklamą, bo już z dotychczasowych zaczątków możemy powziąć przekonanie, że znajdą się ludzie zasług i wielkiej energji, którzy obejmą przewodnictwo „Instytutu“ nie zrażając się tem wcale, że inicjatywę do jego założenia dało jedno z najmłodszych pism politycznych w kraju.

Informacje.

Prezydjum Namiestnictwa rozp. z dnia 20 czerwca 1890 r. l. 6.822 pr. względem wyłączenia miejscowości Magdalówka z okręgu Starostwa w Tarnopolu i Sądu powiatowego w Mikulińcach, a wcielenia tej miejscowości do okręgu Starostwa i Sądu powiatowego w Skałacie, podaje do wiadomości, że: Na mocy rozporządzenia ministerstwa spraw wewnętrznych z dnia 31 maja 1890 r. l. 2.361/MJ. i ministerstwa sprawiedliwości z dnia 3 czerwca 1890 r. l. 24.062/89 zostaje gmina i obszar dworski Magdalówka z dniem 1 stycznia 1891 r. z okręgu Starostwa w Tarnopolu i Sądu powiatowego w Mikulińcach wyłączona, a wcielona do okręgu Starostwa i Sądu powiatowego w Skałacie.

W sprawie ubioru włościan naszych.

Otrzymaliśmy następujące pismo:

W nr. 160 Waszego pisma z dnia 12 czerwca b. r. pod tytułem: „Nowa klęska“ podnieśliście, w jaki sposób kapłani powinni zapobiegać, aby lud nie porzucał dawnych strojów i nie przebierał się w suknie znajdujące się na tandetach, lub zakupione po szpitalach i t. d.

Upomnienie to Duchowieństwa było niepotrzebne, gdyż możemy zaręczyć, że nietylko plebani i ich pomocnicy po wsiach odzywają się w tym duchu do ludu, ale od kilku już lat słyszeliśmy jak na wizytach kanonicznych i księża Biskupi do ludu w tym przedmiocie i bardzo gorąco przemawiają. Lecz czy jest w możności Duchowieństwo, któ e prócz swoich pasterskich zajęć, musi także bardzo wiele czasu swojego obracać na służbę kancelaryjną państwową, wypracowywując wykazy statystyczne i inne sprawozdania urzędowe, wpływać na lud, kiedy wiele innych czynników ten wpływ paraliżują? We wszystkich stanach społeczeństwa naszego panuje chęć odznaczania się powierzchownością, stroje ulegają modom, a zmienione stroje odrzucone od trochę zamożniejszych, przechodzą na uboższych. *Wpłynąć na lud możnaby tylko przykładem, gdyby choć cząstka tych, co się za inteligencję mają, strój ludu za swój przyjęła, a mianowicie oficjaliści gospodarscy mieszkający po wsiach, nauczyciele wiejscy i t. p., którzy przyjąwszy ten zwyczaj, wieleby oszczędności w swoich wydatkach zaprowadzili.* Nie mniej byłoby pożądanem, aby starych sukien wojskowych nie sprzedawano, a tym sposobem suknia, która ma być honorową, nie byłaby poniewieraną na żebraczych nieraz barkach, lecz to nie jest w mocy Duchowieństwa i wpływowi jego nie podlega.

Podając powyższe uwagi do wiadomości i dalszego użytku Szanownego Pana Redaktora zostaję i t. d.

Ks. Józef Łobczowski
notarjusz Kurji książęco-biskupiej w Krakowie.

Zamieszczamy to pismo tem chętniej, ile, że porusza bardzo ważną kwestję, aby ci, co tuż z ludu wyszli i ze względu na swoje zawodowe prace, najbliżej ludu stoją, nie gardzili ubiorem włościańskim, ale używali go tem chętniej, ile, że jest wygodniejszy i odpowiedniejszy, pominąwszy już moralną, a niezaprzeczenie doniosłą korzyść, jaką ztąd lud odnieść może. W Jezupolu byliśmy świadkami, że sam właściciel, mąż znany w życiu publicznem i zajmujący w społeczeństwie polskiem wybitne stanowisko, śpiesząc do zajęć gospodarczych, przywdziewa strój włościański, i przekonaliśmy się, jaki to wpływ wywiera na ludność miejscową, która pomimo, że Jezupol jest miasteczkiem, nie używa prawie strojów naszemu ludowi obcych. Może zresztą w odrzucaniu przez nauczycieli ludowych ubiorów włościańskich, wiele jest uprzedzenia do samego stroju, jakoby był niewygodny i nie odpowiadał ich powołaniu. Tak jednak nie jest, boć zachowując charakter i formę ubioru, można go łatwo zastosować do własnej potrzeby. W każdym razie miło nam z powołanego listu do wiadomości przyjąć i tu zaznaczyć, że Duchowieństwo nasze w sprawie tej dąży do tego, aby lud polski zachował narodowe stroje i nie przebierał się w cudzoziemską odzież, skupowaną na tandetach i po szpitalach.

Wiadomości polityczne.

Obiad dworski dla członków Delegacyj.

Na zamku królewskim w Budapeszcie odbył się dn. 22 b. m. obiad dworski, na który w równej liczbie zaproszeni zostali członkowie obydwóch delegacyj z prezydentami, księciem Jerzym Czartoryskim i hr. Ludwikiem Tiszą na czele, jako też wszyscy wspólni ministrowie z wyjątkiem złożonego chorobą hr. Kalnoky'ego. Zjawili się także prezesi obydwu gabinetów t. j. hr. Taaffe i hr. Szapary. Do stołu siadł cesarz między obydwoma prezydentami delegacji i w toku rozmowy wspominał kilkakrotnie z współczuciem o chorobie hr. Kalnoky'ego. Sędziwy monarcha był zresztą w dobrym humorze, co także współbiesiadników usposobiło bardzo dobrze.

Po obiedzie odbył się *cercle*, podczas którego cesarz rozmawiał prawie z wszystkimi delegatami, poruszając nietylko z wielką znajomością rzeczy sprawy, nad któremi obradowały Delegacje, lecz potrącając nawet o interesy familijne niektórych delegatów. Z księciem Czartoryskim mówił Dostojny Gospodarz z wielkiem uznaniem o spokojnym przebiegu tegorocznych obrad delegacyj i wypytywał go o stan szkolnictwa w Galicji, zwracając szczególną uwagę na szkoły przemysłowe. W rozmowie z delegatami: baronem Chlumeckym, drem Plenerem i prof. Suessem, jakoteż z prezesem komisji budżetowej br. Falkenhaynem dał cesarz wyraz swemu zadowoleniu z powodu ofiarności, do jakiej skłonnemi okazały się delegacje. Nadto wspomniał cesarz, rozmawiając z deleg. Suessem, o szybkim rozwoju cywilizacji w Bośnji i Hercogowinie.

Do delegowanego p. Stalitz z Trjestu, powiedział cesarz, że żywo zajmuje go sprawa przeistoczenia Lloyda na instytucję czysto austrjacką i wyraził nadzieję, że stanie się to niebawem, a nadto dodał, że konieczny jest nadzór państwa nad poważną instytucją, której statki powinny zresztą zostać pomnożone. Wyrazy uznania usłyszeli z ust monarchy mianowicie referenci budżetu wojskowego, t. j. pp. Kathrein i Popowski. Ten ostatni oświadczył, że „zadanie jego było bardzo łatwe, ponieważ jego rodacy zawsze głosowali za żądanemi na wojsko kredytami, a zresztą w tym roku nie było poważnej opozycji, bo każdy uznaje potrzebę zaopatrzenia wojska. Jedynie przy budowie fortyfikacji — dodał p. Popowski — można zważać na względy finansowe“. Delegowany Chrzanowski odpowiedział cesarzowi, który także wobec niego wyraził swe zadowolenie z powodu spokojnego przebiegu obrad delegacji, co następuje: „Delegacje tym razem więcej, niż kiedykolwiek postępowały zgodnie z zasadą: *si vis pacem, para bellum*“. Referentowi p. Lupulowi podziękował monarcha za jego trudy, a deleg. p. Slavika pytał o stan zasiewów w Czechach i dodał, że życzy mieszkańcom tego królestwa jak najpomyślniejszych żniw, które także w jego osobistym leżą interesie. *Cercle* skończył się o godz. $6^1/_2$.

Zjazd wszechsłowiański.

Ciekawe są uwagi *Now. Wrem.* o zjeździe wszechsłowiańskim. Podajemy je bez komentarzy:

„Niechętne dla kongresu wycieczki zakordonowej prasy polskiej nie ustają, a nieprzychylność ich ujawnia się w tem, że pomijają, albo też zanotowują odezwy o kongresie innych dzienników, stosownie do tego, czy odezwy rzeczone, tchną przychylnym, czy nieprzychylnym tylko duchem dla kongresu. Coś podobnego spotkało artykuły chorwackiego *Obzora* oraz czeskiego organu, wydawanego pod napisem *Czech.* Pierwszy dziennik zachwala ideę kongresu, drugi zaś gani ją, i oto przyczyna do pominięcia artykułu *Obzora*, zaznaczenia zaś wystąpienia *Czecha.*

„Musimy też wystąpić kategorycznie przeciwko przewrotnemu interpretowaniu słów, wziętych z naszych artykułów. Jestto niewłaściwość, na którą nie powinna sobie pozwalać prasa polska zakordonowa. Jeśliśmy powiedzieli w jednym z artykułów, że być może, iż właściwą byłoby rzeczą, żeby kongres wszechsłowiański odbył się w Pradze czeskiej, jako centrum Słowiańszczyzny zachodniej, to jedynie dlatego, że na kongres, mający się zająć przygotowaniem gruntu do przyjęcia kirylicy przez wszystkich Słowian, patrzyliśmy i patrzymy zawsze, jako na zgromadzenie naukowe.

„Pożądanym więc byłby udział w takim zjeździe jak największej liczby slawistów europejskich, którzy dla tych lub owych przyczyn nie chcieliby może zjechać do Rosji. Pogląd nasz, wypowiedziany w tym duchu, a zdradzający tylko chęć ułatwienia prędszego zebrania się kongresu i nie wyłączający wcale myśli zwołania kongresu do Wilna, czy też innego miasta, posłużył kilku dziennikom polskim za materjał, mający niby stwierdzać ich wnioski, jakoby polscy slawiści mogli wziąść udział w kongresie, zwołanym w każdem innem miejscu, nie zaś na terytorjum, zostającem pod berłem państwa rosyjskiego.

„Przewrotność w interpretacji słów naszych ujawnia się i w tem, że, naszem zdaniem, kongres wszechsłowiański nie powinien mieć cech zgromadzenia politycznego, lecz wyłącznie naukowego, a w takim razie nie widzimy przyczyn, dla których nie mógłby odbyć się w Wilnie. Przekładanie zaś innego miasta nad Wilno, świadczy tylko, że niechętni pragną spaczyć ideę kongresu, co nie jest wcale pożądanem i mogłoby jeno zaszkodzić urzeczywistnieniu pięknej myśli, stanowiącej podstawę zamierzonego zjazdu Słowian.

„Wszakże miejmy nadzieję, że nawet bez względu na wszystkie usiłowania powyższe, kirylica, zbrojna jedynie w wielką swą siłę moralną, zdoła utorować dla siebie właściwą drogę, tak pięknie scharakteryzowaną w jednym z zaznaczonych przez nas artykułów chorwackiego organu „Obzor“.

„Nikt też nie może przeszkodzić dyskusji, prowadzonej przez uczonych, zebranych na zjeździe w sprawie wprowadzenia kirylicy, jako alfabetu obowiązującego wszystkich Słowian, a wobec tego jesteśmy zdania, że niechętnie usposobieni dla kongresu Polacy i reprezentanci takich organów, jak klerykalny „Czech“, muszą pozostać na uboczu i nie doczekają się urzeczywistnienia ich pięknej teorji, czy też projektów, co do użycia kongresu dla innych celów, nie zaś czysto naukowych.“

Helgoland i Niemcy.

Nie podlega żadnej wątpliwości, że ta część niemiecko-angielskiej ugody, która się odnosi do ustąpienia wyspy Helgolandu, potrzebuje zatwierdzenia niemieckiego parlamentu; w artykule pierwszym konstytucji dokładnie oznaczony jest obszar niemieckiego państwa, do którego ustawą z dnia 9 czerwca 1871 przyłączono Alzację i Lotaryngję. Każdy prawnopaństwowy akt, zmieniający tak odgraniczony obszar, czy zwiększający go, czy zmniejszający, może otrzymać ważność tylko przy zachowaniu form przepisanych co do zmian konstytucji. W ustawie więc, wcielającej Helgoland do państwa niemieckiego, musi być zastrzeżone, czy wyspa (tak jak Alzacja i Lotaryngja) stanowić będzie osobny kraj wchodzący w skład Rzeszy, czy też ma być przydzielona do jednego z państw, np. Królestwa pruskiego. *Kölnische Zeitung* przemawia za tem ostatniem: „Uwzględnienie wszystkich ekonomicznych i geograficznych stosunków wykazuje, według tego dziennika, że zarówno w interesie małej wyspy jakoteż i całego państwa leży, żeby Helgoland był wcielony do Prus, ponieważ geograficznie najbliżej nich leży. Tworzenie osobnego kraju z niewielkiej wyspy, zamieszkałej przez kilkuset ludzi, więcej kosztowałoby kłopotów, urządzeń zawikłanych i skomplikowanych, niż ona warta“.

Drugą kwestją prawnopaństwową jest, w jaki sposób prawodawcze ciała w państwie niemieckiem i w Prusach zajmować się mają sprawą układu. Zezwolenie pruskiego Sejmu (przypuściwszy, że Helgoland wcielony zostanie do Prus) jest bezwarunkowo konieczne. Pruska konstytucja mówi bowiem wyraźnie: „Granice obszaru państwa mogą być zmienione jedynie za pomocą ustawy“. Konstytucja państwa niemieckiego nie zawiera jednak bliższych objaśnień, co do postępowania w razie zwiększenia obszaru jednego z państw związkowych. Najwybitniejsi specjaliści w prawie państwowem zgadzają się na to, iż konstytucja państwowa odnosi się tylko do dzisiejszego obszaru związkowego i dzisiejszych posiadłości państw związkowych; skutkiem tego, każde powiększenie się któregokolwiek z państw związkowych wymaga zmiany konstytucji ogólnej. Co się zaś tyczy ustąpienia terytorjów zostających pod niemiecką opieką w Afryce, nie potrzeba bynajmniej zezwolenia ani Rady związkowej, ani zgody któregokolwiek z parlamentów; okręgi te bowiem należą do Niemiec tylko w duchu prawa narodów, a nie w duchu prawa państwowego; władza zwierzchnicza nad niemi przypada samemu cesarzowi, który też może samowolnie ustąpić, tak samo jak je bez wiedzy ciał prawodawczych mógł pozyskać.

Tak więc, jakkolwiekby w Niemczech mogło panować niezadowolenie z ugody, parlamenty są wobec niej bezsilne; sprawa protektoratu Zanzibaru nie zostanie im przedłożoną. Rząd zaprojektuje tylko, żeby wyspę Helgoland wcielić do Niemiec; opozycja zaś przeciwko powiększeniu granic państwa jest bezcelową i niemożliwą.

Z parlamentu niemieckiego.

W parlamencie niemieckim zaczęły się wczoraj drugie obrady nad projektem

wojskowym. Według zapewnień Windthorsta znaczna większość centrum oświadczyła się za przyjęciem projektu. Partja wolnomyślna obradowała w piątek wieczorem i jak zawiadamia „Freisinnige Zeitung“ jednomyślnie postanowiono głosować za odrzuceniem projektu w całości i w szczegółach. Wniesione w komisji przez wolnomyślnych wnioski będą postawione także w pełnej Izbie; w razie ich odrzucenia, stronnictwo głosować będzie za rezolucjami Windthorsta.

Francja wobec ang. niemieckiej ugody.

Journal des Débats mówiąc o interpelacji Deloncla w francuskiej Izbie, oświadcza, że angielsko-niemiecka ugoda może ją wprawdzie interesować, ale że jej wprost w niczem nie dotyka. Ugoda ta nie jest niczem nadzwyczajnem; tak naprzykład przed kilkoma miesiącami Anglja zawarła z Francją ugodę w sprawie zachodniego wybrzeża Afryki. *Journal d. D.* dodaje, że minister Ribot spokojem swojej odpowiedzi skłonił umysły do spokojniejszego pojmowania sytuacji, przesadnie uważanej za bardzo poważną. *Temps* pisze: Najważniejszą jest rzeczą (i do tego też dążą oświadczenia Ribota), żeby w Londynie wiedziano, iż francuski gabinet ożywiony jest uczuciami pojednawczemi i będzie traktował te sprawy z możliwie jak najlepszą wolą; nie można jednak przytem nigdy zapominać o zasadzie: *Do ut des!*

Z Izby francuskiej.

Deputowany z prawicy p. Thellier de Poncheville przedłożył Izbie francuskiej projekt ustawy dążący do tego, żeby zawarcie małżeństwa uwolnione było w interesie niezamożnych od kosztownych formalności, które według praw dotychczasowych koniecznie są potrzebne. Dotychczas naprzykład, w razie gdyby rodzice nie dali swego zezwolenia na małżeństwo, pragnący wziąć ślub (dziewczyny od 21—25 lat, mężczyźni od 25—30 lat) powinni trzy razy formalnie prosić o pozwolenie, i dopiero po upływie trzech miesięcy mogą się połączyć. Doświadczenie uczy, że druga i trzecia prośba o pozwolenie jest tylko prostą formalnością i służy chyba tylko do dręczenia narzeczonych, którzy też zbyt często łączą się podczas trzymiesięcznego terminu w „dzikie małżeństwo“, i dlatego też deputowany Thellier de Poncheville wnosi, żeby wymagać tylko jednej formalnej prośby i termin skrócić na przeciąg czasu jednego miesiąca; oprócz tego, żeby w razie, jeżeli zawierający małżeństwo wykażą swoje ubóstwo, uwolnić ich zupełnie od wszelkich opłat. Wniosek ten przyjęto większością 360 głosów przeciwko 140.

Z Hiszpanii.

Kortezy hiszpańskie obradują nad budżetem. Telegramy z Madrytu donoszą, że większość oświadczyła się za poprawką do budżetu, na mocy której rząd ma prawo rewidować taryfę celną i ustanawiać ją zgodnie z chwilowemi potrzebami kraju. Poprawkę co do opodatkowania nieruchomości odrzucono 115 głosami przeciw 24. Ten sam los spotkał wniosek zwolenników ceł ochronnych, aby opodatkować procenty od hiszpańskich i zagranicznych obligów państwowych, jakoteż od pożyczek prowincjonalnych, miejskich, kolejowych i wszelkich stowarzyszeń. Prezes gabinetu p. Sagasta występował przeciw wnioskowi, nazywając go niewczesnym ale dodał, że rząd zgodziłby się w zasadzie na opodatkowanie papierów wartościowych, z wyjątkiem hiszpańskich obligów państwowych. — Z prowincji Katalonji dochodzą wiadomości o licznych strejkach. Dziesięć tysięcy robotników zawiesiło roboty. — Z powodu cholery opuszczają zamożniejsze rodziny Walencję, gdzie stwierdzono kilka wypadków epidemji zakończonych śmiercią. Także z prowincji Murcji donoszą, że wybuchła tam cholera.

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Stowarzyszenia lwowskie, jak „Sokół“, „Rodzina“ i wiele innych, oraz Towarzystwo im. Adama Mickiewicza, odniosły się z prośbą do dyrekcji kolei Karola Ludwika o udzielenie członkom deputacyj certyfikatów po zniżonej cenie jazdy do Krakowa. Owóż z Wiednia otrzymały te Towarzystwa odpowiedź, że dla deputacyj, udających się na pogrzeb Adama Mickiewicza do Krakowa, kolej zniżeń udzielić nie może, gdyż wszelkie ułatwienia jazdy w tym wypadku ze strony ministerstwa handlu zabronione jej zostały. Niemniej zakazano wysłania osobnego pociągu do Krakowa. Nie wątpimy, że przeszkody, stawiane przez p. ministra Bacquehema uroczystości Mickiewiczowskiej, postara się p. minister dla Galicji, Zaleski prędko i skutecznie usunąć.

* Rektorem tutejszej szkoły politechnicznej na rok 1890/91 został wybrany p. Jan N. Franke, profesor mechaniki. Dziekanami na lata 1890/91 i 1891/92 zostali wybrani profesorowie pp.: Karol Skibiński na wydziale inżynierji, Bogdan Maryniak na wydziale budowy machin, dr. Placyd Dziwiński na wydziale chemji technicznej.

* Na zgromadzeniu, odbytem dnia 23-go b. m. w południe w sali ratuszowej, w obecności st. radcy magistratu, p. Strzelbickiego, i majstra stolarskiego p. Wczelaka, powzięli zgromadzeni czeladnicy jednogłośną uchwałę natychmiastowego zaprzestania pracy. Wszelkie tłumaczenia radcy Strzelbickiego, zmierzające do doprowadzenia porozumienia między majstrami a czeladzią, nie osiągnęły zamierzonego celu. Czeladź nie chciała nawet słyszeć choćby o czasowem odroczeniu zmowy, lecz postanowiła bezwarunkowo natychmiast wszelką pracę w warsztatach zawiesić. Żądania czeladników są następujące: 1) Ograniczenie czasu pracy do ośmiu godzin. 2) Zniesienie pracy akordowej. 3) Wynagrodzenie za godzinę 20, 25 do 30 ct.

† Michał de Kolpi, prezes Tow. c. k. weteranów wojskowych, zmarł tu przeżywszy lat 68.

* Wyścigi onegdajsze należały do bardziej ożywionych. W pierwszym biegu o nagrodę dam z 25 koni startowały: hr. J. Baworowskiego klacz 4 letnia „Nemesis“, p. Kaspra Geista ogier „Hagyd-ott“, porucznika Giżyckiego wałach 5 letni „Rudi“, p. J. Krzysztofowicza ogier „Prinz-Regent“, porucznika A. Miklosa „Beauté“, Captaina Romana ogier „Fra-Paolo“, p. Feliksa Szezighiny klacz „Herre-Kata“ i ogier „Trough“.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Kołomyja dnia 21 czerwca 1890. — W kopalnictwie naszem zapanował od dłuższego czasu sezon ogórkowy, jakiego od lat wielu nie pamiętamy. Zewsząd donoszą nam, że kiedy ziemianie skarżą się na nieustanną słotę, to u nafciarzy panuje niebywała posucha Stare kopalnie, zwykłym biegiem rzeczy, tracą z dniem każdym na wydatności i są prawie na wyczerpaniu. W Słobodzie n. p. rezultaty ostatnich wierceń wypadły niepomyślnie. Nadaremnie zapuszczają się przedsiębiorcy w coraz to większe głębie. Być może, że jeszcze tu i owdzie natrafi się na obfitszą ilość ropy, ale w przecięciu biorąc, wątpimy, żeby ogólny nakład takich poszukiwań się opłacił. Jedynie na gruntach kameralnych nie ustają w pracy amerykanie, posiadając zasoby pieniężne z lepszych czasów. Bo też, ażeby wiercić do głębokości 400 mtr. wśród wielkich trudności terenowych, na to nie stać naszych przedsiębiorców, dysponujących skromnemi środkami, zwłaszcza, że i w tej wysokości doznaje się częstokroć smutnego rozczarowania. Jaki skutek odniosą wiercenia w Luczy, które spółka kameralna w tamtych terenach wykonać zamierza, pokaże przyszłość niedaleka, i szczerze byśmy się cieszyli, gdyby te nowe szyby doznały lepszego losu, jak wykonane dotychczas wiercenia w Luczy. W Łanczynie pod Delatynem rozpoczęli amerykanie wiercić szyb próbny. Przyznajemy, że niewiadome są nam geologiczne dane, któreby mogły amerykanów do tego śmiałego przedsięwzięcia spowodować. Wynik w każdym razie jest problematyczny, a jednakże zapanowała wśród niefachowych spekulantów okolicy istna gorączka w nabywaniu gruntów sąsiednich, za które czasami płacą bajeczne ceny. Musimy zanotować już jedną ofiarę tej naftomanji. Włościaniu sprzedał dwa morgi gruntu spekulantowi izraelicie za 300 złr. Cena ta wydała się żonie kmiotka za niską a ciągłe jej utyskiwania sprawiły, że naiwny kmiotek w przekonaniu, iż skarby wielkie zmarnował, obwiesił się z rozpaczy. Obawiamy się, żeby los podobny nie spotkał w przyszłości nieoględnych nabywców. Jak się dowiadujemy, w Majdanie są szyby jeszcze nie ukończone, a właściciele wróżą sobie z dotychczasowych pokładów dobre widoki. Również w Rypnem rozpoczną amerykanie wkrótce na nowo roboty wiertnicze, zaniechane od roku przez dotychczasowych przedsiębiorców. W zachodniej Galicji przywiązywano wielką nadzieję do wierceń w Iwoniczu. Niestety — Iwonicz nie dopisał.

* Rzeszów dn. 20 czerwca. — Walny zjazd leśników odbędzie się b. r. w Rzeszowie 11, 12 i 13 września. Połączona z nim będzie wycieczka do lasów ordynacji łańcuckiej. Aby wydział był w stanie poczynić wcześnie swoje zarządzenia, uprasza członków Towarz., ażeby o swojem uczestnictwie we walnem zgromadzeniu zawiadomić go raczyli najpóźniej do 15 sierpnia. Jeżeliby który z członków życzył sobie mieć jaki odczyt lub rozprawy na walnem zgromadzeniu, lub przedłożyć tam chciał jaki wniosek samoistny, zechce o tem zawiadomić wydział również w tym terminie.

* Nowy Sącz dn. 20 czerwca. — † Dnia 17 b. m. odprowadziliśmy na miejsce wiecznego spoczynku zwłoki ś. p. Gustawa Jasińskiego, auskultanta sądowego, który zgasł w 31 roku życia. Ś. p. August był synem naczelnika tutejszego urzędu pocztowego, p. Aleksandra Jasińskiego, a dobrocią swą, wybitnemi zdolnościami, niezwykłem zamiłowaniem w pracy i zacnością charakteru zjednał sobie powszechny szacunek i uznanie.

* Stanisławów dn. 22 czerwca. Dziś odbył się tu popis uczennic z kursu wyższego szkoły gry na fortepianie panny Eleonory Kment. Artyści teatru krakowskiego w liczbie dwudziestu dwóch, zjechali do naszego miasta i dają trzy tylko przedstawienia, z których pierwsze „Rabusie cudzej zwierzyny“. Zdaje się nam, że publiczności naszej, która w roku zeszłym miała się sposobność przekonać o wyśmienitej grze gości krakowskich, nie potrzebujemy zachęcać do jak najliczniejszego uczęszczania na te przedstawienia, — których niestety jak już afisze zapowiedziały, będzie tylko trzy. Przypominamy jednak, że w roku zeszłym na każdem przedstawieniu, a było ich dziewięć, wszystkie bilety rozsprzedane zostały, co i w tym roku nastąpić powinno, — tem więcej, że chłodne powietrze, jakie obecnie panuje, nawet w największym ścisku pobyt w sali znośnym czyni. Na następnem przedstawieniu odegraną będzie premjowana na konkursie krakowskim sztuka „Dla świętej ziemi“ sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami Sewera, na ostatniem jutro lub we wtorek „Teściowa“ (Belle maman) komedja w 3 aktach W. Sardou.

* Czerniowce dn. 22 czerwca. — Nowa trudność grozi przemysłowi drzewnemu na Bukowinie, tej jednej jeszcze gałęzi, która rozwija się u nas pomyślnie. Oto rosyjscy przemysłowcy leśni na Kaukazie zwrócili się do rządu rosyjskiego ze skargą na silną konkurencję, jaką im czyni drzewo przywożone z tartaków bukowińskich, a specjalnie z tartaków Towarzystwa eksploatacji drzewa na Bukowinie (dawniej Götz & Com.). W r. 1888 koleje południowo-zachodnie otrzymały pozwolenie przewozić drzewo austrjackie, idące transito z Czerniowiec przez Odessę do Turcji i Egiptu. Jednakże eksporterzy austrjaccy nie ograniczyli się na prawie przewożenia drzewa bez cła przez terytorjum rosyjskie i zamiast do Turcji, zaczęli sprowadzać je do Batum, tudzież innych portów czarnomorskich. Drzewo austrjackie przechodzi do wzmiankowanych miejscowości w stanie obrobionym, tak, że nie daje się nawet podciągnąć pod kategorję produktów surowych. Wobec tego deputacja przemysłowców leśnych z Kaukazu, bawiąca obecnie w Petersburgu, zwróciła się do ministerjum z prośbą o obłożenie cłem drzewa austrjackiego, idącego z Czerniowiec przez Odessę i terytorjum rosyjskie. — W sali Tow. polskiego bratniej pomocy i Czytelni odbyło się w czwartek wieczorem zgromadzenie polskich wyborców. Uchwalono głosować na pp. burmistrza Antoniego Kochanowskiego i wiceburmistrza dra Wexlera, których popierają wszyscy przeciwnicy centralizmu. Plenarne posiedzenie członków krajowego komitetu wyborczego partji autonomicznej odbędzie się we wtorek dn. 1 lipca b. r.

* Suczawa dn. 21 czerwca — Ks. Jan Szych, gr. kat. proboszcz w Suczawie, otrzymał godność konsystorza.

KURJER SZKOLNY.

* Rada szkolna krajowa postanowiła zaliczyć książkę, p. t.: „Ruska czytanka dla nauki dopołniajuczoj w szkołach narodnych. Czast' II. We Lwowie. Nakładem Towarzystwa pedagogicznego 1890“ w poczet książek dozwolonych do użytku szkolnego przy nauce dopełniającej. Cena egzemplarza 80 ct.

KURJER EKONOMICZNY.

* Na odbytem w Gorlicach dnia 15 b. m. posiedzeniu uchwalił wydział po wyczerpującej dyskusji, jaką drogę należałoby obrać przeciwko konkurencji nafty węgierskiej, przedewszystkiem porozumieć się z austrjackiemi destylarniami nafty, aby wspólnie starać się o uzyskanie obniżenia taryf kolejowych dla austrjackich produktów naftowych, a równocześnie podwyższenia taryf dla węgierskiej nafty na kolejach austrjackich do tej wysokości, w jakiej opłacać musi produkt galicyjski na węgierskich kolejach. Dnia 13 lipca odbędzie się w Jaśle o godzinie 10 rano walne zgromadzenie członków krajowego Towarzystwa naftowego z następującym porządkiem dziennym: a) Odczytanie protokołu nadzwyczajnego walnego zgromadzenia z daty Lwów 20 stycznia 1889. b) Sprawozdanie z czynności wydziału za rok 1889 i pierwsze półrocze r. 1890. c) Sprawozdanie kasowe za rok 1889. d) Budżet na rok 1890. e) Wybór prezesa, dwóch wiceprezesów, siedmiu członków wydziału i dwóch zastępców. f) Wybór pięciu członków sądu polubownego dla spornych spraw naftowych. g) Taryfy kolejowe dla austrjackich i węgierskich produktów naftowych. (Sprawozdawca p. Stan. Szczepanowski). h) Wnioski członków.

MIANOWANIA.

* Minister sprawiedliwości zamianował sędziego powiatowego Henryka Matusińskiego, w Brzesku, radcą sądu krajowego przy sądzie obwodowym w Wadowicach.

* Minister sprawiedliwości przeniósł sędziego powiatowego, Henryka Topolnickiego, z Chodorowa do Baligrodu, a zamianował sędziami powiatowymi: adjunkta sądowego dra Jana Kownackiego we Lwowie dla Grzymałowa; następnie zaś adjunktów sądów powiatowych, Włodzimierza Żegestowskiego w Dolinie dla Podhajec i Tadeusza Hraba w Tłustem dla Kozowy; nakoniec adjunkta sądowego Emila Krwawicza w Tarnopolu dla Gwoździca.

KURJER WARSZAWSKI.

† W dniu 20 b. m. zakończył życie ś. p. Władysław Podbielski, magister nauk filologiczno historycznych, pedagog i urzędnik Towarzystwa kredytowego miasta Warszawy. Ukończywszy w r. 1869-ym wydział filologiczno-historyczny b. Szkoły głównej, jako dwudziestoletni młodzieniec garnął się zrazu do karjery naukowej lecz warunki życia zmusiły go do wejścia na drogę biurową. Pracował tedy ś. p. Podbielski naprzód w archiwum głównem Królestwa, następnie w b. Banku polskim, a po reorganizacji tegoż w Towarzystwie kredytowem miejskiem Zajęcia służbowe nie przeszkodziły mu jednak z zamiłowaniem wykładać ulubione języki starożytne, oraz język polski w szkołach prywatnych, a nadto pisywać artykuły do czasopism. Zmarły pozostawił wielce sympatyczną pamięć w szerokich kołach kolegów i świadków pracowitego żywota.

* Nowo obrany sekretarz Towarzystwa muzycznego, p. A. Poliński, pracuje nad uporządkowaniem bibljoteki dzieł muzykalnych. Obecnie zawiera ona około 500 egzemplarzy, z których pewna część posiada wysoką wartość bibljograficzną. Na uzupełnienie zbiorów komitet wyznaczył stały zasiłek pieniężny.

* Autor głośnego dzieła „Nędza w Galicji“, poseł Stanisław Szczepanowski, bawi w Warszawie.

* W podróż naukową, celem kwerendy w bibljotekach miejskich, kościelnych i prywatnych w guberniach: lubelskiej, wołyńskiej kijowskiej i podolskiej, głównie dla poszukiwań i odpisów druków z XVI. wieku, oraz rękopisów starożytnych udaje się profesor tutejszego uniwersytetu dr. Teodor Wierzbowski.

KURJER BERLIŃSKI.

* W nieprzytomnym stanie podniesiono w niedzielę z ulicy w Berlinie omdlałego człowieka, w starszym już wieku. Zewnętrzny wygląd okazywał najwyższą nędzę, surdut i buty były zupełnie zdezelowane, a przytem zadziwiała przechodniów okoliczność, że omdlały w ręku kurczowo trzymał kartę wstępu na wystawę koni. Przeniesiono go do bliskiego dworca kolejowego i udzielono pierwszej pomocy. Tam też został poznany... Nieszczęśliwy E. v. K. przed laty posiadał w Austrji górnej liczne dobra, a szczególnie zajmował się utrzymywaniem prawdziwie książęcej stadniny. W austrjackich kołach sportowych zwano go „królem koni“. Ale szalone zakłady na wszystkich europejskich torach wyścigowych i zapamiętałe spekulacje na giełdzie wiedeńskiej zrujnowały K. do tego stopnia, w przeciągu lat pięciu, że stał się żebrakiem. Zapewne za wyżebrane pieniądze przybył do Berlina, a ponieważ, padając coraz niżej, nie stracił zamiłowania do sportu, który go zagrzebał, więc kupił bilet na wystawę koni. I musiało to wielką być ofiarą, bo lekarz, który nieszczęśliwego opatrywał, stwierdził, że omdlał z głodu... Członkowie austrjackiej kolonji w Berlinie zajęli się losem „króla koni“.

* Na dzień 29 b. m. znany meteorolog Rudolf Falb, zapowiada silne perturbacje atmosferyczne a nadto bliski wybuch Wezuwjusza.

* Brat kanclerza niemieckiego jest pułkownikiem grenadjerskiego pułku piechoty, konsystującego w Lignicy. Jestto również człek skromny. W tych dniach właśnie pułkownik zakazał żołnierzom nosić zbytkowe odzienie i przybory, które zaszczepiają w żołnierzu niepotrzebną pyszałkowatość. Zdaniem pułkownika, odzienie i przybory, które „cesarz daje“ żołnierzom, są odpowiednie celom i tak piękne, że lepszych nie potrzeba.

KURJER PARYSKI.

* Rodak nasz, p. L. S. żeni się z najbogatszą kobietą w świecie, amerykanką. Ślub ma się odbyć w Valparaiso. Narzeczona młoda i urocza wdówka bezdzietna, pani I. C. przynosi mężowi *miljard franków* w gotowiźnie. Narzeczony, p. L. S., pochodzi z gub. podolskiej i skoligacony jest z najpierwszemi rodami.

* W paryzkim zakładzie sierót przed 15 laty zaszła pomyłka, której następstwa dziś się odezwały. Józefina Plet złożyła ongi córkę swoją Marję w zakładzie sierót, a gdy zgłosiła się po odbiór dziecka, przez pomyłkę wydaną jej niejaką Marję Pléе. Józefina w następstwie wychowała odebrane dziecko jako własne, wyposażyła je i wydała za mąż. Z czasem rzeczywista córka Józefiny, Marja Plet doszedłszy pełnoletności, opuściła zakład i jęła za pośrednictwem władz poszukiwać matki swojej w miejscu jej urodzenia, Vigny. Siostra Józefiny, Honorata, która w Vigny wyszła za mąż za niejakiego Plot'a, a która także w swoim czasie oddała do zakładu sierót córkę Karolinę, zmarłą wrzekomo później, sądziła teraz na wiadomość o pojawieniu się Marji, iż to jej córka, przez pomyłkę za umarłą podana. Zwróciła się zatem z reklamacją do zarządu domu sierót, przyczem pomyłka, ale inna, wyszła na jaw. Karolina zmarła rzeczywiście, wydało się jednak pomieszanie osób Marji Pléе z Marją Plet

---

RACJA KOBIETY

POWIEŚĆ

9) PRZEZ

EDMUNDA S. NAGANOWSKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Pięć dni przeszło. Ani listu, ani Władysława. Micio rozchorował się na serjo.

Z ciągłym wysiłkiem wszystkich uczuć macierzyńskich pielęgnowała Anetka swoją kruszynę, drżąc z śmiertelnej obawy, by jej lekarz nie zakazał karmić dziecię własną piersią. Wytężała wszystkie rozumowania chłodnego rozsądku, by nieobecność ukochanego pogodzić z koniecznością i nadzieją... lecz milczenia jego pojąć, zrozumieć, wytłómaczyć nie mogła. Wespół z matką wyczerpała wszystkie przypuszczenia. Byłże chorym?

Anetka zatelegrafowała do męża, a nie otrzymując odpowiedzi, posłała zapytanie do administracji hotelu. Nadeszła wiadomość, że: „Pan zupełnie zdrów, wyjechał na dzień do Wersalu“.

Jeszcze dwa dni minęły, jeszcze milczał Władysław, ani na depeszę nie odpowiedział.

Przyszło nareszcie dobrze znane pismo! Zanim Anetka otworzyła kopertę, długo list w ręku ważyła; tak jej to całotygodniowe milczenie męża serce złamało, że potrzebowała chwilę do usposobienia się i przygotowania na jego tłomaczenia... Wreszcie rozdarła kopertę. Czytała powoli, łakomie się karmiąc każdem listu słowem; lecz, w miarę jak oczy jej dochodziły do zakończenia, twarz jej nabierała coraz głębszego wyrazu smutku, zawodu — nawet przestrachu.

Przeszła z sypialni do pokoju Micia i tam zastała matkę.

— Mamo, mamo! — zawołała — jedźmy, wracajmy do Paryża! ja tam być muszę!

To rzekłszy, podała jej list. Władysław donosił, że ostatniemi dniami czuł się bardzo źle, że mimo niezdrowia, musiał zawrzeć pewne znajomości i stosunki w wielkim świecie — stosunki nieuniknione, wypływające z rozmaitych okoliczności, które „ustnie *można* opowiedzieć“ — że dwaj koledzy jego i przyjaciele skrócili swój pobyt w Paryżu i wyjechali do Londynu, wreszcie, że on sam chciałby „czemprędzej wybrać się na południe, gdyby nie pewna strata, którą odzyskać musi koniecznie... choćby z poświęceniem *jeszcze paru tygodni* oddalenia od swoich najdroższych“. Nie była to strata pieniężna, dodał, ale taka, od której zależał spokój cały ich obojga przyszłości...

Ani matka, ani córka pojąć tych zagadkowych słów nie mogły. Anetka upierała się przy zamiarze natychmiastowego wyjazdu do męża.

— On tam chory, cierpiący — mówiła, łkając — i jakieś ma straszne zmartwienie! Nie śmie mnie odrywać od ciebie, mamo, i boi się narażać Micia na podróż o tej porze roku... Ale ja przy nim być muszę!

Tymczasem postanowienie jej rozchwiało się o nowy atak gorączki dziecka, i Anetka pozostała przy kołysce, upadając pod brzemieniem niepewności i smutku. Pani Brzeska pocieszała ją, jak mogła — ganiła jej nawet to, co nazywała „histeryczną tęsknotą“ za mężem, tłómaczyła list Władysława i jego poprzednie milczenie jednym zawsze frazesem, że „wszyscy mężczyźni są tacy... z najlepszem, złotem sercem, nie rozumieją kobiety i często nie domyślają się nawet jej cierpień“. Anetka powtarzała uporczywie, że jakieś wielkie nieszczęście spadło na jej ukochanego...

Pisała do męża codziennie; błagała, by się jej zwierzył z onej „straty“ — żebrała o słówko pociechy z jego serca i o obietnicę natychmiastowego powrotu.

Listy jej pozostawały bez odpowiedzi.

Nakoniec, biedaczka doniosła Władysławowi o chorobie Micia, rozpisała się o niej szeroko, prosząc, by chciał zrozumieć, iż jedynie ze względu na „kruszynkę“ pośpieszyć do niego nie mogła...

I ten list pozostał bez echa!

Wtedy znów wysłała depeszę, najprzód do męża — potem do zarządcy hotelu.

W miesiąc po wyjeździe Władysława, mieszkańcy willi zostali uwiadomieni, że: „Pan wyjechał, nie zostawiając adresu“.

* * *

Leżało martwe ciało dzieciny, ubrane białą koszulką w trumience białej. Drobna twarzyczka, skamieniała marmurem w ostatnim spazmie króciutkiego życia, usteczka miała uśmiechnięte, lecz czoło i skronie ściągnięte lekko przewiewem śmierci. Śmierć się nad niemowlęciem nie rozpastwiła, żądła mu swego w młodziuchnych nie pozostawiła rysach... Z tym słabym uśmiechem i z tym słabym śladem ostatniego cierpienia, biedny Micio miał wyraz anielskiej litości, politowania, żalu... Tak niedawno, rozkoszna kruszyna, gdy z rąk ojca chwyciła nikłą zabawkę, roześmiała się szczęściem; zabawka wypadła z rączek, rozbiła się na posadzce — i radość nie rozwiała się jeszcze z ustek dziecięcia, gdy żal zaszklił mu oczy i zawisł na czołku... Zaznało niemowlę i już poznało to, co mu było światem i życiem: pieszczoty ojca, słodkie pieszczotki matki! Uśmiechnęło się do tego świata i życia i cieszyć się niemi chciało... Światek mu zapadł w pomrokę nagłą, życie je ubodło w przelocie ostatnią boleścią, i biedny Micio, niby z żalem dla siebie, z litością dla świata i życia, zostawił swe zimne zwłoki na białej pościeli — uleciał w krainy aniołków.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Pierwsza z nich, zamężna, posiada zatem fałszywy stan cywilny, o czem dowiedziawszy się, pociągnęła do odpowiedzialności zakład, żądając znacznego bardzo wynagrodzenia.

KURJER ATEŃSKI.

* Schlieman, jak donoszą dzienniki tureckie, odkrył w Hissarliku ruiny teatru, zbudowanego z kamienia w kształcie półkolistym. Teatr objąć mógł około 200 osób. Znaleziony w nim w języku greckim napis dowodzi, iż budynek wzniesiony został za rządów cesarza Tyberjusza. Trafiono w nim na dwa kamienne posągi kobiece, bardzo dobrze zachowane.

KURJER AMERYKANSKI.

* Upał taki panował w Nowym Jorku dnia 12 czerwca, że trzy osoby wskutek udaru słonecznego zmarły. Później oziębiło się powietrze.

* Pierwszy koncert króla walców, Straussa, w Ameryce, w Nowym Jorku przyniósł 30 tysięcy dolarów dochodu.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Podręcznika o ubezpieczeniu robotników od wypadków i o kasach dla chorych* opracowanego przez inżyniera, p. Bronisława Ajdukiewicza, wyszła część I., w której jest mowa o ubezpieczeniu robotników od wypadków. Na podstawie ustawy z dnia 28 grudnia 1887 r. i z dnia 30 marca roku następnego oraz opierając się na statucie zakładu ubezpieczenia dla Galicji i Bukowiny we Lwowie, wylicza autor i opisuje szczegółowo przedsiębiorstwa, ulegające ubezpieczeniu warunkowo lub bezwarunkowo. Wymieniwszy następnie zakłady ubezpieczenia istniejące i scharakteryzowawszy je pokrótce, mówi o prawach i obowiązkach członków owych zakładów, o organizacji i zarządzie tych ostatnich — objaśnia p. Ajdukiewicz, jak przedsiębiorstwa należy zgłaszać w celu ubezpieczenia zatrudnionych przy nich robotników. W dalszym ciągu znajdujemy liczne wskazówki, co do sposobu obliczania opłat za ubezpieczenie i obliczania renty czyli odszkodowania. Ważne są także wskazówki o stosunku publicznych zakładów ubezpieczeń do kas zapomogowych i do prywatnych zakładów ubezpieczenia, jak niemniej wiadomości o nadzorze przybocznym i postanowieniach karnych. Szczególną zaletą książki p. Ajdukiewicza jest to, że zawiera tak w tekście, jak w dodatku liczne tablice i szematyzmy, illustrujące znakomicie wywody autora. Książeczka p. Ajdukiewicza odda niemałe usługi nie tylko przedsiębiorcom, dla których jest przeznaczona, lecz także wszystkim tym, którzy pragną zapoznać się z obecnym stanem ustawodawstwa, opiekę nad robotnikami mającego na celu, a na specjalne studja nie mają czasu. Szkoda tylko, że podręcznik dla tych, o których w nim głównie chodzić powinno, tj. dla przeciętnych robotników nie bardzo jest przystępny.

Sprowadzenie zwłok A. Mickiewicza.

W *Gaz. Olsztyńskiej* czytamy co następuje:

„Szanowni Rodacy! Wiecie, że w dniu 4 lipca r. b. odbędzie się wielka uroczystość dla całego polskiego narodu. Tego dnia bowiem pochowane będą drogie zwłoki najsławniejszego naszego rymotwórcy Adama Mickiewicza w Krakowie, sprowadzone po trzydziestu latach z Francji. My nie możemy do Krakowa na tę uroczystość podążyć, ale każdy w domu może się przyczynić do tego aby uczcić ten dzień tak ważny. Najodpowiedniejszem zdaje nam się, żeby po jak najwięcej parafiach złożyło kilku dobrych wiarusów po kilka groszy i dało na Mszę św za duszę ś. p. nieśmiertelnego naszego poety Adama. Komitet warmiński celem uczczenia pamięci Mickiewicza. J. Liszewski z Olsztyna. A. Samulowski z Gietrzwałdu. Fr. Szczepański z Lamkowa“.

Botuszany w Rumunji dnia 20 czerwca. Na zgromadzeniu miesięcznem uchwalił komitet naszej Czytelni wziąć udział w uroczystości pogrzebowej zwłok Mickiewicza przez wysłanie delegata. Jest nim p. Włodzimierz Dobrzański, nasz skarbnik, na którego pochwałę to możemy powiedzieć, że choć w Rumunji urodzony i wychowany jest jednak Polakiem całą duszą.

* * *

Z Oświęcimia piszą nam: W zbliżającej się uroczystości złożenia w grobach królewskich na Wawelu śmiertelnych szczątków wieszcza naszego Adama Mickiewicza, wezmą udział wszystkie polskie dzielnice i ziemie. Gdzie tylko biją polskie serca, wszędzie ów pogrzeb królewski w Krakowie tego mocarza natchnionego słowa, posłuży za sposobność do złożenia hołdu geniuszowi naszego narodu a zarazem wyrazów synowskiej wdzięczności i pamięci za tę miłość, jaką dla nas wszystkich pałał i wyznał ją w prześlicznej strofie:

Ja kocham cały naród! Objąłem w ramiona
Wszystkie przeszłe i przyszłe jego pokolenia,
Przycisnąłem tu do łona
Jak przyjaciel, kochanek, małżonek, jak ojciec,
Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić,
Chcę nim cały świat zadziwić!

I ziemia Oświęcimska nie powinnaby pozostać na uboczu, lecz zaznaczając łączność swoją i wspólność ideałów z całością obszernej naszej Ojczyzny złożyć także na Wawelu, na świeżą mogiłę naszego Wieszcza „swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty“.

W tej intencji uchwalił zawiązany komitet, co następuje: 1) Urządzić dnia 1 lipca 1890 r. o godz. 9 rano uroczyste nabożeństwo w kościele parafjalnym w Oświęcimiu. 2) Wysłać na uroczystość pogrzebową dnia 4 lipca b. r. delegację, w skład której wchodzą pp.: Jan Korczyk, włościanin i właściciel realności w Jawiszowicach, Antoni Polaszek, zastępca burmistrza i aptekarz w Oświęcimiu, oraz dr. Bronisław Kaczorowski, lekarz w Oświęcimiu, z wieńcem do Krakowa. 3) Zakupić w miarę możności dzieł Adama Mickiewicza i rozdać je do użytku okolicznego ludu wiejskiego.

Zawiadamiamy niniejszem o powyższej uchwale w nadziei, że na uroczystem nabożeństwie dnia 1 lipca b. r. nie braknie nikogo z Oświęcimia i okolicy, komu drogą jest pamięć i uroczystość wielkiego naszego narodowego Wieszcza. Łaskawe datki na pokrycie kosztów nabożeństwa, wieńca i zakupna dzieł Adama Mickiewicza składać można na ręce Wielebnego księdza kanonika Knycza. proboszcza w Oświęcimiu. — Z komitetu: dr. Kaczorowski, dr. Gąsiorowski

Tarnów dn 22 czerwca. — Na posiedzeniu Rady gminnej, odbytem dn. 18 b. m., uchwalono wspólnie z Radą powiatową, co następuje: Wziąć udział w pogrzebie przez swego prezesa J. O. księcia Eustachego Sanguszkę i zaprosić wszystkich członków Rady powiatowej do licznego współudziału w uroczystości. Złożyć na trumnie wieniec z napisem: *Tarnowska Rada powiatowa Wieszczowi Polski.* Wysłać na pogrzeb kosztem Rady powiatowej 10 wójtów z tutejszego powiatu, i nareszcie zaprosić do wzięcia udziału w pogrzebie burmistrzów miast Tuchowa i Ryglic. Wydelegować z łona Rady miejskiej pp. Witolda Rogoyskiego, Szczęsnego Jarockiego i Michała Swiderskiego. Zamówić żałobną mszę świętą w dniu 30 b. m. w kościele katedralnym. Wywiesić flagę żałobną i flagi o barwach narodowych na domach publicznych. Zarządzić bezpłatny odczyt, połączony z deklamacją w sali teatralnej w niedzielę wieczorem, z prelegentem p. Franciszkiem Haburą. Wyasygnować dla biednych rzemieślników wyznania katolickiego i mojżeszowego potrzebujących pomocy, z kasy miejskiej 200 złr. które mają być rozdane po nabożeństwie Mającą się utworzyć ulicę naprzeciw nowej szkoły wydziałowej żeńskiej nazwać *ulicą Mickiewicza.* Wydział „*Ogniska*“ postanowił na obchód sprowadzenia zwłok ś. p. Adama Mickiewicza wysłać 3 delegatów do Krakowa, oraz złożyć wieniec z napisem: „Stowarzyszenie izraelickie „Ognisko“ w Tarnowie — Nieśmiertelnemu wieszczowi“.

Stanisławów dnia 20 czerwca. Jako delegaci Rady miejskiej wyjeżdżają na uroczystość pogrzebu Mickiewicza do Krakowa: p. burmistrz dr. Szydłowski, p. Majeranowski, p. Halpern Lipa i p. Rubinstein, — jako delegaci tut. „Gwiazdy“, przewodniczący tejże p. Bauer, p. Wąsowski, Szwabowicz, Radzikiewicz i Godziński, — jako delegat tut. „Sokoła“ p. Artychowski.

Nowy Sącz dn. 22 czerwca. — Na wniosek notarjusza p. Lipińskiego uchwaliła Rada miejska urządzić w dniu pogrzebu Mickiewicza uroczyste nabożeństwo żałobne we wszystkich kościołach, wysłać deputację na pogrzeb do Krakowa, a zamiast wieńca na trumnę, złożyć 100 złr. na pomnik poety, który z odpowiednim pamiątkowym napisem ustawiony zostanie w parku miejskim Kwota ta nie wystarczy na wykonanie statuy, to też uzupełnioną zostanie składkami publicznemi, gdyż niezawodnie nietylko miasto, lecz i obywatele powiatu przyczynią się ofiarami do urzeczywistnienia tej pięknej myśli.

Gorlice dn. 22 czerwca. — Rada pow. uchwaliła dać z kasy 75 złr. dla 30 włościan na opędzenie kosztów jazdy i pobytu tychże w Krakowie, reszta wydatków pokrytą ma być z funduszów uzbieranych w drodze składek publicznych.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dnia 25 czerwca obchodzi Kościół katolicki uroczystość śś. Prospera i Wilhelma. — Św. Prosper był biskupem w Akwitanji, który mężnie walczył w obronie wiary przeciwko Pelagjanom.

Kalendarz. Dziś śś. Prospera, biskupa i Wilhelma; jutro: śś. Jana i Pawła, męczenników.

Kalendarz historyczny. 25 czerwca 1447 roku: Wstąpienie na tron Kazimierza Jagiellończyka. — 1628 roku: Polacy zadają klęskę Szwedom pod Kwidzynem.

Rada miejska. Na wstępie wczorajszego posiedzenia zabrał głos radca m dr. Zoll i przemówił w te słowa:

„W dniu dzisiejszym nastąpiła nominacja księcia Biskupa krakowskiego, kardynałem Stolicy Apostolskiej. Jest to fakt wielkiej doniosłości tak dla samego miasta, jakoteż dla naszego kraju i całego narodu. Jeszcze niedawno temu nasza Stolica biskupia była od wielu lat osieroconą, ku wielkiej i powszechnej radości usunięto jednak djecezjalne trudności, które obsadzeniu Biskupstwa krak. stały na przeszkodzie i miłościwie panujący nam Monarcha mianował przed 11 laty ks. Albina Dunajewskiego, biskupem krakowskim. A chociaż niepodobna było przywrócić naszej Stolicy biskupiej dawnego świetnego wyposażenia, to jednak Najjaśn. Pan uczynił co mógł, aby jej przywrócić dawny blask i dawne stanowisko w hierarchji kościelnej, nadał bowiem tym, którzy na niej zasiadają tytuł książęcy, który w dawniejszych czasach biskupom krakowskim *de jure* służył.

Obecnie książę Biskup krakowski otrzymał godność, która nawet w dawnych świetnych czasach Biskupstwa krakowskiego bardzo rzadko dostawała się w udziale. Że w tem nadzwyczajnem odznaczeniu księcia Biskupa objawiła się wola nietylko Ojca św., ale także Najj. Pana, że w niem ukochany Monarcha nowy dał dowód Swej życzliwości dla kraju i dbałości o dobro naszego Narodu, tego dowodzić byłoby zbytecznem. Z tej też przyczyny wybiera się — jak słyszę — kilku wybitnych obywateli naszego kraju do Wiednia, aby w dniu 30 czerwca, kiedy Najj. Pan włoży biret na głowę księcia Biskupa, oświadczyć Monarsze najgłębszą wdzięczność. Sądzę, że i reprezentacja naszego miasta powinna się tam znaleźć i przez swych delegatów wyrazić Najj. Panu te uczucia wdzięczności, jakiemi wszyscy jesteśmy dla Niego przejęci.

Dlatego czynię naglący wniosek: R. Miasta uchwali, aby w dniu 30 b. m. Prezydent miasta z dwoma delegatami złożył Najj. Panu wyrazy najgłębszej wdzięczności z powodu, że książę Biskup otrzymał godność kardynała“.

Rada miasta przyjęła wniosek powyższy jednomyślnie, poczem również na wniosek prof. Zolla uchwaliła wybrać z pośród siebie na delegatów pp. Teodora Baranowskiego i Stefana Muczkowskiego. Z kolei przystąpiono do porządku dziennego.

† **Żałobne nabożeństwo** W nadchodzący piątek 27 czerwca, jako w rocznicę śmierci Zygmunta Sierakowskiego, b. pułkownika głównego sztabu ros. w Petersburgu, powieszonego przez Murawiewa w Wilnie w r. 1863 za Wiarę i Ojczyznę, odbędzie się żałobne Nabożeństwo o godz. 10 z rana, w kościele OO. Pijarów — na które zaprasza się zacnych Rodaków.

Duńczycy w Krakowie. — Już w roku zeszłym podnoszono u nas konieczność skierowania turystów zagranicznych do podwawelskiego grodu, dokąd obok mnóstwa pamiątek widzenia godnych i bogatych zbiorów muzealnych, przyciągać powinna także malownicza okolica, bliskość Karpat i rozsiane u ich podnóża miejsca kąpielowe. Nie ulega wątpliwości że zarówno ludność Krakowa jak i stosunki handlowe Galicji, wieleby mogły na tem skorzystać i dlatego należy się uznanie p. E. Chronowskiemu, właścicielowi „Grand hotelu“, który przez zawiązanie stosunków ze stowarzyszeniem „Touristen-Verein“ w Kopenhadze i z centralną agencją Tomasza Cooks'a w Londynie, zapewnił na rok bieżący Krakowowi licznych gości ze stron odleglejszych. W dniu wczorajszym mieliśmy pierwszą kompanję tych gości w liczbie 37. Byli to Duńczycy, z pośród których wymieniamy: córki pierwszego burmistrza Kopenhagi panny Hauzen, właściciel dóbr ziemskich, deputowany Schalten, redaktor p. Larzon dyrektorka zakładu wychowawczego p. Paulzen, królewski podkomorzy p. Schalten, prof. dr. Christensen, właściciel fabryk p. Jörgen Nielsen, dyrektor straży ogniowej dr. Snerden, kilku pierwszorzędnych przemysłowców, akademików i grono nadobnych pań Wczoraj przed południem zwiedzali goście nasi ważniejsze pamiątki Krakowa, w czem byli im pomocnymi p. Bronisław Jaworski, tudzież akademicy: Ciechanowski, Dobrzański, Rydel, Sla ki i Zagórski. O godzinie 2 popołudniu powrócili Duńczycy do Grand hotelu, zachwyceni Wawelem i grobami królów polskich. Tu już była przygotowaną uczta na 40 kilka osób. Pierwszy toast wniósł dr. Orłowski, wyrażając radość, z powodu przybycia gości. „Mogli się oni naocznie przekonać o żywotności polskiego narodu, który w pracy cywilizacyjnej postępuje zgodnie z dążeniami całej ludzkości i na tej podstawie ma prawo liczyć na sympatje wszystkich narodów“. Na tę przemowę odpowiedział p. L. Christensen, sekretarz „Touristen-Verein“, wyrażając podziw dla tych pamiątek, które mieli sposobność widzieć w Krakowie i podnosząc toast na pomyślność polskiego społeczeństwa.

Uczta zakończyła się odśpiewaniem hymnu duńskiego, przy czem goście usilnie prosili o pieśni narodowe polskie. Z „Grand hotelu“ udali się do Museum Narodowego i „Tow. przyjaciół sztuk pięknych“, gdzie ich oprowadzał hr. Z. Cieszkowski. O godz. 5 popoł. kilkanaście powozów zawiozło gości na Kopiec Kościuszki. Tu dr. Orłowski w języku niemieckim opowiedział Duńczykom pokrótce żywot Tadeusza Kościuszki i znaczenie Kopca, poczem chór akademicki odśpiewał kilka pieśni narodowych. W powrocie do miasta, przez wdzięczność dla oprowadzających akademików, odwiedzili Goście „Czytelnię akademicką“, zkąd udali się na uroczystość „Wianków“, która sprawiła na nich nader podniosłe wrażenie. Dziś rano zwiedzą Goście Museum Czartoryskich, o 11 zaś przed południem wyjadą do kopalń Wielickich.

Na wczorajszem posiedzeniu poufnem Rada miasta zamianowała archiwarjuszem akt dawnych m. Krakowa dra Stanisława Krzyżanowskiego.

Wianki. Z powodu rozwiązania się Komitetu wiankowego zachodziła już obawa, że w tym roku Krakowianie pozbawieni będą ulubionego obchodu narodowego. Dzięki przecież inicjatywie znanego pyrotechnika p. Mądrzykowskiego i tow. gimn. Sokół, mieliśmy Wianki mniej szumnie zapowiedziane, ale mimo to świetne w prawdziwem tego słowa znaczeniu. Kapryśna pogoda okazała się wcale łaskawą. Rozjaśniony horyzont zachęcił liczną publiczność do udania się nad Wisłę pod Zamek, gdzie zamożniejsi za skromną opłatą znaleźli wygodne choć proste ławki; inni mieli odpowiednie odgrodzone płotem miejsce stojące a w okół zgromadziły się nieprzeliczone tłumy przyglądających się bezpłatnie pięknemu widowisku. P. Mądrzykowski okazał się nieprzebranym w pomysłach i przedstawił najwspanialsze kombinacje ogni sztucznych. Walka duchów powietrznych z wodnemi i zdobywanie fortecy podobały się powszechnie. Czarujący był też widok puszczanych na wodę wianków i ciągła gonitwa łodzi z różnobarwnemi światłami. Do urozmaicenia obchodu przyczynił się piękny śpiew chóru „Sokoła“ i „Ogniska“ jakoteż produkcje orkiestry wojskowej i kapeli miejskiej. Na zakończenie oświetlono Zamek ogniami bengalskiemi.

Pierwszy popis uczniów konserwatorjum odbył się w salach Towarzystwa muzycznego wczoraj, o godzinie wpół do ósmej wieczorem. Dyrektor konserwatorjum, dr. Władysław Żeleński objął kierownictwo popisu. Była to właściwie część pierwsza produkcyj wychowańców konserwatorjum, we środę usłyszymy w wielkiej sali Saskiej program inny, pełny, który wszechstronnie pozwoli ocenić działalność pożytecznej bardzo w naszem mieście instytucji. Wczorajszy popis dał nam możność ocenienia wyrabiających się uzdolnień muzycznych w licznym zastępie uczennic i uczniów. Wrażenie z popisu wyniesione jest tego rodzaju, że można mieć nadzieję, iż konserwatorjum w dalszym swoim rozwoju spełni niemałe zadanie, polegające na wykształceniu w kierunku artystycznym ogółu naszego, który tego potrzebuje bardzo. Program ułożony umiejętnie określał dobrze zarys wiedzy muzycznej, rozwijanej w konserwatorjum. Takie nazwiska jak Mozart, Bach, Händel, Gluck, Chopin, Weber, świadczą, że w instytucie poziom artystyczny stoi wysoko i nauka prowadzona jest poważnie. Fortepian, ten najpopularniejszy instrument tegoczesny, miał najliczniejsze przedstawicielki w pannach: Huppenthal, Bobilewiczównie, Abłamowiczównie, Kaszniołównie, Rysińskiej i Rogawskiej. Ta ostatnia odegrała ładnie tarantelę Hellera. Spiew zawsze najwięcej interesuje, bo dotyczy bezpośrednio człowieka i najszlachetniej przemawia do naszego uczucia. W produkcjach wokalnych wczorajszych znać było pieczołowity kierunek profesora Mireckiego. „Duet“ Campany odśpiewały panny: Marja Redykówna i Wanda Janakowska. Pierwsza z nich jeszcze wykonała wdzięcznie Arję z op. „Córka pułku“. Panna Helena Redykówna z prostotą i uczuciem zaśpiewała „Piosnkę“ Griega i „Marzenia dziewczyny“ Żeleńskiego. Skrzypce były w rękach: panny Stopczańskiej i uczniów prof. Singera. Dobra gra na organach p. Swierczeka, zakończyła program popisu. Uwagi ogólne odkładamy do przyszłego razu.

W Kole artystyczno literackiem zapowiedziany wieczorek dla artystów operetki lwowskiej na dzień 23 b. m., powiódł się, pomimo wianków. Przy wieczerzy, do której zasiadło do 40 osób, liczne toasty i przemówienia szczerze i z prawdziwą serdecznością zabawiły gości i zawiązywały stosunek zażyłości między adeptami sztuki. Między toastami pp. prezesa, dra Bylickiego, Mrazka, gospodarza Koła, dra Paszkowskiego, Skalskiego, dra Kastorego, prezes wniósł i toast na powodzenie Koła lwowskiego, mając kilku członków przed sobą. Po wieczerzy nastąpiła produkcja muzyczna i odczyty humorystyczne p. Skalskiego; bawiono się z całą swobodą, powagą i koleżeńskim nastrojem do późnej doby. Spiewały pp. Kasprowiczowa, Radwan Kurz, Dina, pan Jerzyna i Laskowski. Pod najlepszem wrażeniem pożegnało Koło miłych gości ze Lwowa.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 23 czerwca.

Hotel Saski: Hrabia Michał Miączyński ze Lwowa, Adolf Dobrzyński z Zakrzowa, Władysław Chwalibóg z Sędziszowa, Aleksander Stanichoger z Małoszy wielkiej, Helena Gorayska z Umieszcza, Em. Grosman z Warszawy, Stefania Szwejcar z Warszawy, Wilhelm Brauchbar z Berna, Ludwika Weissenhoff z Roschowic, Jan Sander z Kopenhagi, Iwan Ree z Kopenhagi, Niels Christian Cristeusen z Kopenhagi, Leopold Canton z Kopenhagi, Kustian Browson z Kopenhagi, Gerard Bajkowski z Kijowa.

REPERTUAR TEATRU LWOWSKIEGO W KRAKOWIE.

We środę 25 czerwca: *Straszny dwór*, opera w 4 aktach Stanisława Moniuszki. W partji Hanny wystąpi po raz pierwszy panna Józefa Kurcówna, oraz występ baletu.

We czwartek 26 czerwca: *Maskota czyli Dziewczę szczęścia*, opera komiczna w 3 aktach Edmunda Audrana i występ baletu.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Rzym 24 czerwca. Na tajnym konsystorzu zamianował Ojciec św. kardynałami: Vannutellego, nuncjusza w Lizbonie; Galeatiego, arcybiskupa Rawenny; Mermilloda, biskupa Lozanny i Genewy; Dunajewskiego, księcia biskupa Krakowa. Arcybiskupem wiedeńskim został Grusza.

Rzym 24 czerwca. Papieski gwardzista honorowy, książe Mateusz Antici, wyjechał do Krakowa w celu wręczenia kardynałowi Dunajewskiemu kardynalskiego kapelusza.

Lwów 24 czerwca. Stolarze rozpoczęli bezrobocie.

Budapeszt 24 czerwca. Na pełnem posiedzeniu Delegacji węgierskiej załatwiono budżet ministerjum spraw zagranicznych. Szögenyi stwierdził, że polityczne położenie nie zmieniło się w niczem.

Berlin 24 czerwca. „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ donosi, że w tych dniach odbędzie się formalna wymiana not w sprawie ugody między Salisburym a hr. Hatzfeldem.

Berlin 24 czerwca. Bismarck przyjmował we Friedrichsruhe deputację Berlińczyków i powiedział do niej: „Jestem w położeniu Metternicha; on mówił, że zstąpił ze sceny na parter. To zupełnie tak, jak ja dzisiaj. A jest przecież wielu ludzi, którzy nie chcą przyznać prawa, jakie ma każdy, kto bilet na parter opłacił, — prawa krytyki.

Wypowiadać swoje zdanie wypada mi z godnością, a nie zapomocą gwiżdżącej świstawki. Wielu tych, którzy je słyszą w kraju i zagranicą rozgłaszają, że trzeba zmienić stare niemieckie przysłowie: „Komu Bóg daje urząd, daje mu i rozum do niego“ na inne: „Komu Bóg odbiera urząd, odbiera mu i rozum“. Nie jestem o wiele starszy niż przed dwoma miesiącami i tak samo jak wówczas, rozporządzam władzami umysłowemi. Nie ugnę się, choćbym miał sam jeden zostać. Człowiekowi takiemu jak ja, przystoi chociażby był niewiem na jakiem stanowisku, opinję swoją wypowiadać swobodnie.

Nie mogę zamknąć ust, jak niemy; może mi nie pozwolą nawet wyrazić swojej opinii o ugodzie angielsko-niemieckiej — to darmo! Nie mogę wykreślić z życia czterdziestu lat, przez które zajmowałem się polityką, żądają odemnie, żebym zaraz stał się spokojnym rolnikiem. Musiałbym być dwa razy więcej zawziętym niż jestem“. — O cesarzu powiedział ks. Bismarck: „Od niego i od cesarzowej doświadczyłem jedynie dobrych rzeczy“.

Belgrad 24 czerwca. Zwołany tu był wiec kupców w celu zastanowienia się nad obraniem stanowiska wobec przepisów wzbraniających wywozu świń serbskich do Austro-Węgier. Zebrało się jednak tak mało osób, że nie można było nic uradzić. Drugi wiec zapowiedziany na najbliższą niedzielę.

Paryż 24 czerwca. W Izbie interpelował Brisson w sprawie Zanzibaru. Minister spraw zagranicznych, Ribot, odpowiedział, że rząd zawsze będzie czuwał, iżby w Zanzibarze nie działo się nigdy nic bez wiedzy i woli Francji. Izba przyjęła porządek dzienny, pochwalający stanowisko rządu. Dzisiaj toczyć się mają obrady nad interpelacją Dubreuila w sprawie zamienienia szkół na świeckie, wbrew woli ludności.

Paryż 24 czerwca. Proces przeciwko niedawno aresztowanym nihilistom rosyjskim, rozpoczyna się w piątek przed sądem karnym.

Ołomuniec 24 czerwca. Wacław Marek, który jak wiadomo sprzedał rządowi rosyjskiemu plany Przemyśla, w Boguminie został oddany przez władze pruskie austrjackim żandarmom. Okutego w kajdany zawieziono do więzienia garnizonowego w Ołomuńcu. Marek otrzymał od Rosji 8000 rubli, w krótkim czasie jednak wszystko stracił.

Paryż 24 czerwca. Z Hiszpanji nadchodzą niepomyślne wiadomości. Cholera wybuchła w wielu miejscach, między innemi w samej Walencji. — W Madrycie było wiele wypadków choroby, podobnej do cholery.

Wiedeń 24 czerwca. Usposobienie giełdy ostrożne. Akcje kredytowe 302 $^{1}/_{8}$. Akcje Länderbanku 230·60. Renta złota 103·05. Renta majowa 88·57.

JAK W ŻYCIU.

77) POWIEŚĆ

Alberta Delpit.

Wolny przekład

HELENY z hr. Russockich WILCZYNSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

— Cierpię: to nie podpada wątpliwości — mówił w duchu. — Nie będę jednak na tyle głupi, aby sobie wyobrazić, że to cierpienie jest karą. Karą za co? Razem z Herzenem uważam po prostu za niedorzecznych owych metafizyków, którzy chcą zło wytłumaczyć jako siłę negatywną. Jak powiedział Schopenhauer: Jedno zło jest czemś właśnie pozytywnem, ponieważ czuć się nam daje. Wszystko zresztą jest negatywne, wszelka rozkosz, wszelkie szczęście, bo nam służą li do tego, aby pochłonąć jedno z naszych pragnień...

I tak dalej, z pomocą swoich filozofów najulubieńszych, odtrącał myśl o karze. Wywód nader logiczny, skoro nic nie chciał wiedzieć o sumieniu. Po co by człowiek miał być uczciwym, skoro uczciwość wcale w dzisiejszym społeczeństwie nie popłaca? Przyroda jest czemś potwornem. Stworzyła pewne zwierzęta li po to, aby inne pożerały; powymyślała najgłupsze w świecie pasorzyty. Po co naprzykład: szerszenia w ulu? On, Roland, zabił panią Readish, pijaczkę i morfinistkę nałogową. To było jego prawem, jako pożytecznego pracownika. Znowu pszczółka zapobiegliwa niszczyła szerszenia szkodliwego. Nie: w przyrodzie nie istnieje zło, ani dobro, bo ona nie zna sprawiedliwości i nie bawi się w litość.

Przez jakieś dziwne przeciwieństwo z własnemi poglądami, ten człowiek nie wahał się złorzeczyć Florencji, przypuszczając, że była w stanie odegrać z nim haniebną komedję. A jednak ani na jedną chwilę nie przestał wierzyć, że jest godną jego czci. Ta dziewica o spojrzeniu anielskiem nie upadła w jego mniemaniu. Na tę zaś myśl, miłość jego podniecała się jeszcze całym żalem, iż taki skarb wymknął mu się z dłoni. Co robić dalej? Nie wiedział. Wyrzecz się Florencji? Wyznawał szczerze w głębi ducha, że nie znajdzie na to odwagi. Czyż więc będzie ją dalej widywał i wróci do niej? Nie zerwie zatem tych pęt słodkiej zażyłości, która go czarowała, rozkoszą nadziemską napełniając? Któż wie? Możeby jeszcze potrafił zczasem zwyciężyć jej opór niewytłumaczony? Możeby w końcu i wyszła za niego? Wstał z ławki i szedł zwolna wzdłuż lasku. Tak bezwiednie, machinalnie w myślach pogrążony znalazł się przed bramą własnego pałacu.

Alicja tylko co była z próby wróciła. Zwykle u siebie już brata zastawała lub zaproszona szła do niego. Zdziwiona, że dotąd nie daje wiedzieć o sobie, przeszła przez ogromne salony, dzielące dwa skrzydła i zapukała do drzwi jego gabinetu. Nie odebrawszy odpowiedzi, weszła po cichu. Olbrzymia pracownia Rolanda była ciemną zupełnie. — Nie wrócił jeszcze — szepnęła.

Naraz pod ścianą usłyszała jęki głuche; pochyliła się nad szezlongiem i spostrzegła brata na nim leżącego. Z chustką między zęby wciśniętą, aby stłumić łkania, Roland szlochał rozpaczliwie. Rzuciła się ku niemu przerażona.

— Boże wielki! co tobie?

Gdy milczał, zaczęła ściskać czule tego nieszczęśliwego, który leżał bezwładny i złamany.

— Rozumiem... — wyszeptała. — Byłeś u Florencji i powiedziałeś, że ją kochasz?

— Tak jest...

— Chcę wiedzieć o wszystkiem. Mów!

Roland był posłuszny. Głosem cichym, łkaniem przerywanym, wszystko siostrze opowiedział: opisał miłość, rosnącą i potęgującą się w jego sercu z dniem każdym; wizyty, które składał codzień młodej panience, wreszcie wspomniał o wyznaniu, które mu się wyrwało w namiętnem uniesieniu. Alicja słuchała zamyślona. Teraz wszystko pojmowała.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Srzowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.